

Laureat I miejsca w konkursie „Uzależnienia od środków aktywnych. Rozumiem i pomagam”, zorganizowanym przez Poradnię Psychologiczno – Pedagogiczną w Krasnymstawie, grudzień 2020.

NOWY JA

Dźwięk budzika. Każdy dobrze zna to uczucie. Otwierasz najpierw pierwszą powiekę, potem drugą, przecierasz oczy i próbujesz się podnieść z łóżka, ale nie jest to takie proste. U każdego pierwszego lepszego nastolatka przysłabły mama i wydarła się, przez co z prędkością światła musiałby wstać, zebrać się i iść do szkoły. Mnie to nie dotyczy. Dlaczego? Pan od WOS-u nazywa to „pólsierota”. Tak, jestem pólsierotą. Nie mam matki. Umarła na raka, gdy miałem dwa lata, więc zostałem sam z ojcem. Nie wiem nawet czy mogę go tak nazwać, widuję go raz na dwa dni, bo niby pracuje. Gdzie pracuje? Nie wiem. Za każdym razem gdy o to pytam ignoruje mnie, zmienia temat lub mówi, że jest wyczerpany i że bym wreszcie zaczął się uczyć. Nigdy mnie nie docenił, tylko mną pogardza.

Wstałem. Ubrałem się i ogólnie się ogarnąłem. Nastawiłem wodę na herbatę z dodatkiem... właśnie, co dzisiaj powinienem dodać. Wyciągnąłem z kuchennej szuflady pojemnik z kilkoma saszetkami w środku. Wsypałem do kubka zawartość woreczka z literą L. Znajomy mówił, że to na odstresowanie. Wypiłem. Czarna bluza, jeansy i kaszkiet – to mój dzisiejszy outfit. Zrzuciłem plecak i wyszedłem.

Na pierwszej lekcji był angielski. Siadłem tam, gdzie zawsze, czyli w przedostatniej ławce. Na kilka sekund przed dzwonkiem wszedł „Pan Szkoły”, czyli Mati - tak na niego mówimy. Każdy zapomniał już jak ma na imię. Usiadł za mną. Lekcja się zaczęła. Mati szturchnął mnie i powiedział:

- Ty, na trzeciej lekcji przyjdzie jakaś nowa. Będiesz mógł zarywać – roześmiał się tak, że aż pani zwróciła mu uwagę.

Pomyślałem, że pewnie znowu jakaś zwykła kujonka, która nie widzi świata poza nauką i nie umie się bawić. Angielski jakoś dziwnie szybko minął. Na polskim wszyscy usiedliśmy w ławkach i wyczekiwaliśmy tej „nowej”. Wreszcie drzwi się otworzyły. Pierwsza weszła pani psycholog, a za nią dziewczyna. Zamurowało mnie, po prostu zamurowało. Serce zaczęło mi walić i podchodzić do gardła. W myślach utknęły mi słowa: „Ja nie mogę, ale ona jest piękna”. Pani kazała się jej przedstawić. Oznajmiła, że nazywa się Kornelia. Powiedziała, że uwielbia rysować i śpiewać. Na pozostałych lekcjach nie mogłem się skupić. Cały czas byłem w nią wpatrzony. Miała długie jasnobrązowe włosy, niebieskie oczy i piękny uśmiech.

Po lekcjach stałem pod sklepem jak zwykle w swoim gronie. Paliliśmy epy (e-papierosy) i wciągaliśmy jakiś proszek, ale nazwy dokładnie nie pamiętam, ponoć coś na trzeźwy umysł. Nie widzieliśmy w tym nic złego, bo co mogłoby się wydarzyć. Nagle obok nas przeszła Kornelia. Mati ją zaczepił i powiedział:

- Może zechcesz się z nim spotkać i pogadać – wskazał ręką na mnie.
- Z ćpunami i palaczami się nie zadaję – odparła i poszła dalej.
- Ale smarkula, znajdziesz inną – powiedział Mati puszczając chmurę dymu.
- Hah – westchnąłem i spuściłem wzrok.

Przez kolejne dni nie mogłem przestać o niej myśleć. Na jednej z przerw zobaczyłem przez okienko w drzwiach jak śpiewa na próbie chóru szkolnego. Pomyślałem, że jak przyjdę na próbę to może się do niej zbliżę, poza tym gdzieś jak miałem 10 lat to lubiłem sobie pośpiewać. Do dzisiaj sobie śpiewam. Jest to dla mnie taka odskocznia od wszystkiego. Nazajutrz udałem się na próbę.

Gdy wszedłem do sali, wszyscy się zdziwili. Nie wiedzieli po co tu przyszedłem.

- Przyszedłem na próbę chóru – oznajmiłem stanowczo.

- Dobra, więc zobaczmy co potrafisz – odpowiedziała pani, podając mi kartkę z tekstem hymnu polskiego.

Usłyszałem dźwięk instrumentów i zacząłem śpiewać. Niestety każdy wers kończył się potężnym kaszlem. Zdołałem jedynie zaśpiewać, jeśli w ogóle można to było uznać za śpiew, trzy wersy.

- Idź stąd, wstydu oszczędź – pani zatrzymała podkład - Najpierw przestań się truć tym świństwem, dopiero potem myśl o śpiewaniu.

Wszyscy zaczęli się ze mnie śmiać. Wybiegłem z sali. Chciało mi się płakać. Nie wiedziałem co robić. Wbiegłem do toalety i przemyłem twarz wodą. Spojrzałem w lustro. Zobaczyłem twarz człowieka, którego nienawidzę czyli samego siebie. Miałem już wyciągnąć z kieszeni woreczek z literką H, ale powstrzymał mnie czyjś głos:

- Nie wyjmuj tego!

Obejrzałem się. Był to Kamil z mojej klasy. Neutralny.

- Bo co? - odpowiedziałem lekceważąco wsadzając rękę w kieszeń.

- Wiem, że podoba Ci się Kornelia. Wszyscy widzą jak na nią patrzysz.

Cofnąłem rękę z kieszeni.

- Czego ode mnie chcesz!? - krzyknąłem ze złością.

- Chcę Ci pomóc. Widzę jak się z tym wszystkich męczysz.

- Nie potrzebuję pomocy – rzuciłem.

- Potrzebujesz. Nie licytuj się ze mną. Sam wiesz, że to wszystko co tam bierzesz jest złe i nie-zdrowe.

W tym momencie zalałem się łzami. Nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić.

- Jak niby możesz mi pomóc? - zapytałem cichutko, dławiąc się łzami.

- Za miesiąc jak co roku organizowany jest szkolny konkurs talentów. Potrzebuję wokalisty. Wchodzisz w to?

- Dlaczego akurat chcesz wziąć mnie zamiast kogoś kto potrafi śpiewać i robić wszystko?

- Wolę wziąć kogoś normalnego, nawet jeśli pali, niż takiego, który będzie się przechwalał i się rządził – odrzekł.

Zrobiło mi się trochę lepiej. Kamil rzucił na odchodne, że przyjedzie do mnie po lekcjach rowerem.

Około szesnastej przyjechał. Weszliśmy do domu. Wyciągnął wtedy worek na śmieci. Domyśliłem się o co mu chodzi. Zaprowadziłem go do kuchni i wskazałem jedną z kuchennych szafek. Zasłoniłem sobie rękami oczy. Nie mogłem patrzeć. Wszystkie saszetki, opakowania i co tam jeszcze było wrzucił do worka i związał go starannie.

- No, to jutro na przerwie obiadowej widzimy się w sali 22 - mówiąc to dał mi kartkę z tekstem piosenki, którą mam zaśpiewać.

- To do jutra...

Gdy poszedł uśmiechnąłem się. Byłem podekscytowany.

Przez następne tygodnie codziennie organizowaliśmy próby zespołu. W weekendy jeździliśmy na dłuższe wyprawy rowerowe i pomagaliśmy tacie Kamila w pracy w jego prywatnym warsztacie samochodowym. Miesiąc zleciał szybko jak nie wiem. Zapomniałem o swoich wcześniejszych problemach i uzależnieniach. Czułem, że wreszcie jestem sobą. Przez ten czas podciągnąłem się w nauce. Dzień przed występem dostaliśmy zaproszenia dla rodziców. Gdy

wróciłem do domu usłyszałem z pokoju taty głośne chrapanie. Przez szparę pod drzwiami wsunąłem do pokoju kartkę z zaproszeniem. Poszedłem do pokoju odrobić lekcje i przygotować się mentalnie do występu. Kładąc się spać pierwszy w życiu raz nie mogłem doczekać się dźwięku budzika. Chciałem już wyjść na scenę i zaśpiewać. Wreszcie nastał ten dzień. Konkurs zaczął się punktualnie o dziesiątej. Nie pamiętam dokładnie ile było występów przed nami. Mieliśmy wystąpić jako ostatni. Stresowałem się coraz bardziej. Wreszcie przyszła pora na nas. Weszliśmy na scenę. Przełknąłem ślinę i spojrzałem się na Kornelię siedzącą w pierwszym rzędzie. Uśmiechnęła się, to dodało mi otuchy. W ostatnim rzędzie zobaczyłem postać podobną do mojego taty. „Przecież to nie może być on” - myślałem. To był on. Kamil zaczął grać na gitarze, a ja śpiewać. Ani razu nie kaszlnąłem ani się nie zająknąłem. Po występie wszyscy zaczęli nam bić brawo. Mój tata się wzruszył. Zresztą ja też. Szczyt emocji nadszedł, gdy jury odczytało werdykt. Byliśmy oszołomieni i zdziwieni. Zajęliśmy pierwsze miejsce! Czułem ogromną radość. Podeszedłem do taty. Ze łzami w oczach z całej siły mnie uściskał i powiedział, że jest ze mnie dumny. Nigdy wcześniej nie słyszałem od niego tych słów. Na drugi dzień wszyscy, nawet ekipa Matiego, składali nam gratulacje.

- Niesamowicie pięknie zaśpiewałeś. Gratuluję – powiedziała Kornelia - Może chciałbyś się spotkać gdzieś jutro po południu na mieście?

- Dzięki. Z miłą chęcią – uśmiechnąłem się. `

Nigdy, ale to nigdy w życiu nie czułem się tak świetnie. Poznałem przyjaciela, któremu zawdzięczam wyciągnięcie z tego całego syfu. Odzyskałem rodzinę. Zawarłem nowe znajomości i teraz wiem, że nigdy nie zostanę sam.

